



# ŽAGARY

ŚRODOWISKO KULTUROWE  
GRUPY LITERACKIEJ

universitas

**ŻAGARY**  
**ŚRODOWISKO KULTUROWE**  
**GRUPY LITERACKIEJ**

*Biblioteka Literatury Pogranicza*

Tom 18

# ŻAGARY

## ŚRODOWISKO KULTUROWE GRUPY LITERACKIEJ

pod redakcją  
Tadeusza Bujnickiego  
Krzysztofa Biedrzyckiego  
Jarosława Fazana

Kraków



---

Publikacja dofinansowana przez Wydział Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego

© Copyright by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych  
UNIVERSITAS, Kraków 2009

ISBN 97883-242-1418-1

TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki i stron tytułowych

*Sepielak*

Na okładce:

Wilno. Dzwonnica kościoła św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty  
wraz z Aulą Kolumnową Uniwersytetu Wileńskiego

TADEUSZ BUJNICKI

## Przedmowa

Prezentowany w tomie zbiór artykułów i rozpraw jest w pewnej części efektem prac podjętych w 2004 roku w ramach projektu badawczego „Żagary. Monograficzny opis grupy literackiej oraz zgromadzenie i opracowanie źródeł” (2004–2007). Zwieńczeniem projektu, chociaż nie jedynym, była konferencja naukowa, która odbyła się w dniach 10–12 maja 2007 roku w Domu Pracy Twórczej Hołny-Mejera nad jeziorem o tej nazwie. Wybór miejsca nie był przypadkowy. Na przeciwległym brzegu jeziora mieści się bowiem Krasnogruda, związana ściśle z biografią najsłynniejszego żagarysty – Czesława Miłosza. Zatem samo miejsce, dzięki swemu *genius loci*, stanowiło odpowiednią przestrzeń dla refleksji nad twórczością i środowiskiem poetów grupy. Na sesji wygłoszono 20 referatów, z których 19 w wersjach przeznaczonych do publikacji znalazło się w tym tomie, wzbogaconym o dwie rozprawy (Pawła Ławryńca i Józefa Olejniczaka) i zmieniony tekst referatu Danuty Balašaitienė. Tom ten w zamiarach uczestników grantu otwiera szereg projektowanych publikacji zarówno materiałowych, jak i interpretacyjnych.

Sesja stanowiła zatem rodzaj podsumowania projektu badawczego, którego celem było zebranie i krytyczne opracowanie spuścizny literackiej i publicystycznej z lat 1930–1940 wileńskiej grupy Żagary oraz rekonstrukcja jej tła kulturalnego i literackiego. Rozbudowane w czasie

6 | badań tło historyczne, filozoficzne (katastrofizm europejski), etniczne (związki żagarystów z kulturami litewską, białoruską, żydowską, rosyjską itd.) pozwoliło na uchwycenie specyficznej atmosfery intelektualnej ówczesnego Wilna, na której wyrosła twórczość Czesława Miłosza, Jerzego Zagórskiego, Teodora Bujnickiego, Aleksandra Rymkiewicza, publicystyka literacka Józefa Maślińskiego i innych. Przeprowadzone kwerendy archiwalne i biblioteczne oraz zgromadzone na ich podstawie i zarchiwizowane na CD materiały (dokumenty archiwalne, rękopisy, materiał prasowy i wydawniczy) znacznie poszerzyły dotychczasową wiedzę na ten temat i umożliwiły krytyczne publikacje unikalnych tekstów poetyckich (przedwojenne tomiki żagarystów, wiersze rozproszone oraz przekłady), krytycznoliterackich, publicystycznych i humorystycznych.

Głównym celem projektu było zgromadzenie materiałów pozwalających dokonać krytycznego opracowania fenomenu literackiego i kulturowego, jakim była grupa literacka Żagary. Mimo rozległych, szczegółowych i wartościowych badań (m.in. Stanisława Beresia, Tadeusza Kłaka, Wiesława Pawła Szymańskiego, Marka Zaleskiego, Andrzeja Zieniewicza) do dzisiaj nie powstało zadowalające i krytyczne omówienie środowiska, w którym uformowała się grupa, ukształtował się jej wspólnotowy, partnerski charakter. Nie powstało również syntetyczne ujęcie całościowego dorobku literackiego i publicystycznego żagarystów. Aby te zadania wykonać, należało dokładnie przebadac biblioteki i archiwa, przeprowadzić szczegółową kwerendę zawartości międzywojennej, głównie wileńskiej prasy, słowem: stworzyć w miarę wyczerpującą bazę danych. Efekty badań pozwalają – jak sądzę – na ich publikację nie tylko w tomach interpretacji, lecz także w formie wydania zbiorów materiałowych. Dlatego bardzo potrzebne wydaje się przygotowanie antologii wszystkich tomików poetyckich żagarystów i utworów do roku 1939 (a nawet do 1940) wraz z przypisami i komentarzem, a także zbioru opracowanych krytycznie tekstów publicystycznych oraz przekładów. Unikatowe tomiki i rozproszone w przedwojennej prasie wiersze, eseje, recenzje i inne publikacje stanowią bowiem wielki i słabo rozpoznany materiał, domagający się – ze względu na rosnącą wciąż rangę zjawiska – systematycznego uporządkowania, a następnie ogłoszenia drukiem. Tom pokonferencyjny stanowi zatem punkt wyjścia dla systematycznych studiów i opracowań materiału faktograficznego, zgromadzonego w ramach grantu.

Zasadnicze pytanie, które należało postawić na początku badawczego przedsięwzięcia, brzmi: Żagary to zjawisko regionalne czy pogra-

niczne i uniwersalne? Niewątpliwie tło dla żagarystowskich debiutów stanowili bowiem ówcześni wileńscy regionalni pisarze oraz ukształtowany przez nich obraz miasta i przestrzeni Wileńszczyzny. Presja tego myślenia była tak silna, że zaważyła na pierwszych próbach samookreślenia kształtującej się na początku lat trzydziestych grupy literackiej. Ten stan rzeczy można już dostrzec wcześniej w twórczości młodych poetów skupionych w Sekcji Twórczości Oryginalnej na USB. Jednak dopiero „rewolta” dokonana przez Jerzego Zagórskiego i Czesława Miłosza, przy aprobachie Teodora Bujnickiego, wpłynęła na widoczną zmianę kierunku.

Nie do końca jednak. Kiedy Stanisław Cat-Mackiewicz zaproponował im redagowanie przy „Słowie” literackiego dodatku, pamięć o regionie zadecydowała o wyborze tytułu pisma. Na pierwszym zebraniu redakcji podjęto decyzję: dodatek miał nosić tytuł „Żagary” dla podkreślenia związków regionalnych i ze względu na sens wyrazu oznaczającego chrust, patyki służące do rozpalenia ogniska, a którego nazwa pochodzi z kresowego języka<sup>1</sup>.

Niewątpliwie na ten kierunek postrzegania wileńskiego tła miały wpływ doświadczenia wyniesione z Akademickiego Klubu Włoczętów Wileńskich (do Klubu należeli Bujnicki i Miłosz, dwaj „sprawcy” nazwy pisma). Horyzont wileńskiego regionalizmu mógł określać także wpływ „krajowców”, do których część żagarystów żywiła niewątpliwą sympatię. Słowem, komponent regionalny miał istotne znaczenie dla wileńskich awangardzistów. Jak pisał Marek Zaleski, w wierszach żagarystów zwraca uwagę charakterystyczne wymieszanie różnorodnych elementów należących do przestrzeni regionalnej: „W owej magmie zanurzone są wsie i miasteczka Wileńszczyzny, ze swymi komunalnymi urządzeniami, codzienną krzątanią, oraz ludzie i ich sprawy”<sup>2</sup>.

Niemniej jednak stosunkowo wcześnie odnaleźć można w „Żagarach”, a zwłaszcza później – w „Pionach” wyraz polemicznej niechęci wobec wileńskiej wersji regionalizmu. We frontalnym ataku na regionalizm Miłosz przytoczył zarzuty najcięższego kalibru:

---

<sup>1</sup> Zob. J. Kryszak, *Katastrofizm ocalający. Z problematyki poezji tzw. Drugiej Awangardy*, Bydgoszcz 1985, s. 187 i Aneks s. 205–206 (Protokół posiedzenia komitetu redakcyjnego „Żagarów”).

<sup>2</sup> M. Zaleski, *Przygoda drugiej Awangardy*, Wrocław 1984, s. 219.



- 8 | Sprawa regionalizmu jest w Wilnie sprawą zasadniczą. W mieście, którego życie umysłowe i artystyczne jest wypełnione „tutejszymi zagadnieniami”, którego łączność z kulturą reszty Polski jest minimalna, regionalizm stał się etykietką, pokrywającą często zupełnie brednie<sup>3</sup>.

I pisał Miłosz w dalszym ciągu artykułu, iż regionalizm stawał się „środkiem wprowadzającym do ziem wschodnich kulturę polską (...) w pigułkach sprzedawanych pod nazwami ‘tutejszości’, ‘kultury b. Księstwa Litewskiego’”. Tak pojmowany regionalizm czynił z Wilna – zdaniem żagarystów – zacofany partykularz i był wyrazem nacjonalizmu. A zatem, jak akcentował Miłosz: „Młode Wilno stawia sobie za zadanie walkę z regionalizmem”.

Zwrócenie uwagi na te kwestie nie było przypadkowe. Wyznaczało nie tyle punkt wyjścia, ile punkt odniesienia. Przeświadczenie o „kresowej peryferyjności” Wilna w twórczości żagarystów znajdowało kompensację w poszerzaniu horyzontu na zagadnienia o szerokim, uniwersalnym zasięgu. Już w pierwszej fazie „Żagarów” motywy tworzące fantastyczny pejzaż przyrodniczy oraz wysuwane na pierwszy plan ideologiczne i filozoficzne aspekty poezji, a także towarzyszące im publikacje o polityczno-ideowym charakterze (przede wszystkim Henryka Dembińskiego i Stefana Jędrzychowskiego) przenikają się z tematami w pewnym tylko stopniu regionalnymi. Warto podkreślić, że świadomość estetyczna żagarystów, przekraczająca lokalne postromantyczne tradycje, była bardzo wysoka. Żagarystowską „teorię literatury” wykładali w obszernych artykułach Czesław Miłosz (*Bulion z gwoździ*), Jerzy Zagórski (*Radion sam pierze*) i Stefan Jędrzychowski (*Zbrodnie przyniotnika*); później zaś ich miejsce zajmie Józef Maśliński. Zdecydowanie wyraziste było przy tym przekonanie członków grupy o ideowo-społecznych zadaniach twórczości artystycznej, powstającej na tym „peryferyjnym”, zagubionym na kresach II Rzeczypospolitej, obszarze. I dlatego kolejnym „kluczem” do rozpoznania światopoglądu żagarystów jest kategoria „pogranicza”. Kategoria rozumiana jako „osobliwa synteza powstająca w wyniku stykania się,

<sup>3</sup> Ten i kolejne dwa cytaty pochodzą z: Cz. Miłosz, *Sens regionalizmu*, „Piony” 1932, nr 2. Cyt. za: *idem, Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931–1939*, zebrał i oprac. A. Stawiarska, Kraków 2003, s. 42, 43, 45.

mieszania i wzajemnego inspirowania różnych pierwiastków zrodzonych w poszczególnych wspólnotach”<sup>4</sup>.

Plon dwudniowych obrad wyraźnie potwierdził powyższe konstatacje. Nie tylko w wygłoszonych referatach, ale także w bogatej i wielostronnej dyskusji, wprowadzającej nowe pomysły i wątki, które w jakimś stopniu wpłynęły na ostateczny kształt złożonych do druku tekstów. W rezultacie budują one kolejne i oryginalne spojrzenie na grupę Żagarów, traktowaną nie tylko jako „suma” odrębnych, „chodzących swoimi drogami” indywidualności, lecz także jako zespół formujący fenomen twórczy, partnerską zbiorowość młodych, rozpoczynających swoją wspólną drogę poetów i publicystów.

Tom świadczy o wadze związków wewnętrznych grupy, wspartych na regułach przyjaźni, współpracy, wspólnoty przekonań ideowych i artystycznych; także na ludycznych regułach „gry” literackiej i zasadach wspólnoty pokoleniowej rozwijającej się na tle kultury i tradycji miasta. W koncepcji tomu zostało również zawarte przeświadczenie o znaczeniu szerszego wileńskiego i pozawileńskiego kontekstu. Świat wileńskiej sztuki formowany od początku XX wieku przez Ferdynanda Ruszczyca, środowisko wileńskich malarzy i plastyków, uniwersyteckie związki twórcze (STO, Cech św. Łukasza), Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich, Szopki Akademickie, a później: kierowana przez Witolda Hulewicza Rozgłośnia Wileńska, Klub Literacko-Artystyczny „Smorgonia”; zespoły dziennikarskie i literackie – przykłady można mnożyć. Żagary były „zanurzone” w wieloetnicznym i wielokulturowym środowisku: litewskim, białoruskim, żydowskim i rosyjskim. Dodajmy do tego jeszcze kontakty zewnętrzne: z Jarosławem Iwaszkiewiczem, Józefem Czechowiczem, Oskarem Miłozem. To bogactwo związków, które zostały wskazane i zinterpretowane, ale bynajmniej nie zamknięte.

W tomie znalazły się zarówno rozprawy badaczy krakowskich (Marta Wyka, Aleksander Fiut, Joanna Zach, Tadeusz Bujnicki, Krzysztof Zajas, Jarosław Fazan, Krzysztof Biedrzycki, Jerzy Stefan Ossowski), wrocławskich (Stanisław Bereś, Joanna Lisek), katowickich (Anna Szawerna-Dyrszka, Józef Olejniczak), poznańskich (Radosław Okulicz-Kozaryn), lubelskich (Andrzej Niewiadomski), olsztyńskich (Beata

---

<sup>4</sup> S. Uliasz, *O kategorii pogranicza kultur*, w: *O literaturze kresów i pograniczu kultur*, Rzeszów 2001, s. 15. Tej problematyce został zasadniczo poświęcony zbiorowy tom *Wilno literackie na styku kultur*, pod red. T. Bujnickiego i K. Zajasa, Kraków 2007.

10 | Tarnowska), jak i, co ważne, uczestniczy w nim także grupa badaczy z Wilna: Teresa Dalecka, Mindaugas Kvietkauskas, Paweł Ławryniec i Danuta Balašaitienė. Podczas wizyty uczestników konferencji w sejneńskim ośrodku „Pogranicze” referat wygłosił jego gospodarz Krzysztof Czyżewski (to wystąpienie również znalazło się w tomie).

Pamiętając o „grantowej” genezie tomu, nie sposób pominąć wcześniejszych inicjatyw badawczych, które owocowały konferencjami i pozycjami opublikowanymi w serii „Biblioteki Literatury Pogranicza” (m.in. *Życie literackie i literatura w Wilnie XIX i XX wieku*, Kraków 2000; *Poezja i poeci w Wilnie lat 1920–1940*, Kraków 2003; *Wilno literackie na styku kultur*, Kraków 2007). Publikacje te wzajemnie się uzupełniają, rozbudowując wiedzę o środowisku kulturowym Wilna w okresie międzywojennym (i nie tylko).

Część I

Formowanie się Żagarów



STANISŁAW BERES

## Wileński obłok, czyli zanim powstały Żagary<sup>1</sup>

„Już nic, to tylko stoi obłok  
nad Sekcją Twórczości Oryginalnej”.

Cz. Miłosz

Istnieją miasta tak nierozłącznie związane z literaturą, tak obrosnięte mitologią, narodowymi tęsknotami, ludowymi podaniami, śladami historii i wierszowanymi wizjami poetów; tak ponad miarę rozpieszczone przez swoich bardów, napełnione niepowtarzalną aurą poezji,

---

<sup>1</sup> Niniejszy szkic powstał jako wstęp do opublikowanej w 1990 roku książki *Ostatnia wileńska plejada. Szkice o poezji kręgu Żagarów*, która na druk czekała ok. 10 lat. Niestety, z powodu okrojenia książki o połowę również i ta jej część znacznie zmieniła swój kształt (w wersji oryginalnej liczyła 37 stron, w książkowej około 15). Konferencja naukowa w Hołnach Mejera (10–12 maja 2007), poświęcona Żagarom, stała się zatem szansą na prezentację i opublikowanie wersji integralnej tych partii, które dotyczą Sekcji Twórczości Oryginalnej i kulturowej specyfiki Wilna. Taka reanimacja po latach ma jednak swoje konsekwencje. Kiedy powstawało to opracowanie, wszystko, co dotyczyło tego miasta (nawet sama nazwa) lub miało związek z Czesławem Miłoszem (a zatem i Żagary), było bezlitośnie skreślane przez cenzurę, stąd trudno było wówczas postrzegać poezję tej grupy inaczej niż jako ostatni przejaw wolnej poezji w tym mieście. Oczywista była więc wtedy potrzeba ukazania narodzin tej grupy w kontekście zamazywanej historii miasta i jego kultury. Co dziś jest jasne i ogólnie dostępne, wtedy należało do ocenzonej historii „miasta bez imienia”. Stąd charakterystyczna dla tych lat, rewindykacyjno-archiwistyczna poetyka tego tekstu, jego patos oraz akcentowanie rzeczy elementarnych. Dziś trudno odcedzić go z tych cech, dlatego pozostaje niemalże taki sam, jak był, bez specjalnych zmian (poza niezbędną historyczną „kosmetyką”).

14 | nasycione patosem tradycji i drwiną doczesności; miasta, gdzie duchy wielkich przodków zdają się mieszkać w każdej ścianie, gdzie historia ze współczesnością splatają się w mocnym uścisku; miasta tak niezwykle bogate, że mogłyby swoim kulturowym dostatkami obdzielić wiele *urbes antiqua*. Istnieją miasta tak łaskawe dla swoich poetów, że nawet odchodząc w zapomnienie i niebyt, o co zwykle dbają „korektorzy historii”, niechętni przypominaniu o ich prawdziwej przeszłości, zdają się trwać wiecznie, odcisnięte w tej tak na pozór nietrwałej materii, jaką jest literatura.

Tradycje – zapewnia Włodzimierz Paźniewski – przekazały obraz Wilna walczącego o swoją odrębność, choć dla przybyszów było tylko nudnym miastem garnizonowym, a przecież od jego murów wionie jakimś umysłowym ładem. Krótka inskrypcja nagrobna ze starego cmentarza na Rossie, gdzie tyle pokoleń wyznaczyło sobie spotkanie, świadczy, że w historii starało się odgrywać rolę dostojną, nigdy nie będąc wolne od wpływów romantycznych (...) Miasto, w którym plac przed ratuszem oglądał kudłate konie pułków kozackich, szarżujących na *buntowuszczyków*, a mały cmentarz na Górze Ponarskiej przypomina datę 1863, bardzo łatwo wybaczają patos<sup>2</sup>.

Wilno, które wielu z nas jawić się musi jako wielki cmentarz narodowych marzeń i nadziei, a zarazem kolebka kilku pokoleń najwybitniejszych poetów polskich, przechowuje również pamięć o grupce młodych ludzi, którzy osiemdziesiąt lat temu debiutowali w efektowny sposób, wchodząc niemalże w buty swoich sławnych, romantycznych poprzedników, nie wiedząc jeszcze, że już po kilku latach zamkną pewną epokę w dziejach miasta. Było ich zaledwie kilkunastu, mieli około dwudziestu lat i niewąskie ambicje, bo sięgały pułapu wyznaczonego przez Adama Mickiewicza, Tomasza Zana i Jana Czeczota, więzionych sto lat wcześniej w murach bazylińskiego klasztoru. Nie bez kozery zapewne Jerzy Kornacki tak charakteryzował tę ostatnią poetycką falę międzywojennego Wilna:

Od czasu Mickiewicza i Zana nie tylko miasto Wilno, lecz cała Polska na przestrzeni wieku nie miała takiej kuźni młodzieżowej, jak zespół Dembińskiego. Promienne postacie Petrusiewicza, obu siostr Dziewickich, Żeromskiej, Borysewicza, Sztachelskiego, Bujnickiego, Miłosza niewątpliwie można by znaleźć

<sup>2</sup> W. Paźniewski, *Późny barok*, „Twórczość” 1979, nr 2, s. 56.

na innych uczelniach o każdym czasie, choć zawsze i wszędzie należałyby do rzadkości. Lecz ich łączność spólna, ich poryw zbiorowego rośnięcia razem (...) to już obraz najrzadszy w polskim osobniactwie, to już dzieło artysty<sup>3</sup>.

Pamięć o tej grupce poetów, publicystów i działaczy politycznych zapisana jest w historii międzywojennej literatury polskiej pod rozdziałem zatytułowanym „Żagary”; w dziejach polskiej lewicy i jej czasopiśmiennictwa pod hasłami: „Karta” i „Poprostu”; w kronice miasta pod nazwami instytucji, stowarzyszeń i zrzeszeń (np. Uniwersytet Stefana Batorego, Sekcja Twórczości Oryginalnej, Klub Włóczęgów Akademickich). Na te rozdziały można, naturalnie, spoglądać rozłącznie, separując je od siebie (jak chciał np. Miłosz), zwłaszcza tam, gdzie rysuje się rozdźwięk pomiędzy celami działań grupy Dembińskiego a zamierzeniami poetów kręgu „Żagarów”, ale możliwe jest też widzenie ich w połączeniu, fazowym nakładaniu się, twórczych interferencjach, a nieraz pewnie i konfliktach. Nie ma jednak wątpliwości, że epoka komunizmu położyła się ciężkim piętnem na oglądzie tego zjawiska, bo dopuszczała mówienie na przykład o Henryku Dembińskim czy Stefanie Jędrychowskim i eksponowanie lewicowego charakteru całej tej formacji artystyczno-ideowej, natomiast niemalże całkowitym milczeniem otoczyła metafizyczno-mistyczną poezję wileńskich katastrofistów, a szczególnie to wszystko, co łączyło się z osobą lub twórczością Czesława Miłosza. Co gorzej, objęło to również samo Wilno, które po 1944 roku stało się miastem sowieckim, a zatem dążono – w metodyczny i wyjątkowo perfidny sposób – do amputowania całej polskiej historii tego miasta. Siłą rzeczy musiało to dotknąć również lirykę Żagarów, jak i to wszystko, co ją poprzedzało.

Ma zatem swoje opracowania i legendę futuryzm, bibliografia Awangardy Krakowskiej idzie w grube tomy, doczekał się sążnistych omówień Skamander, natomiast początki i dalsze dzieje, jedynej znaczącej w latach trzydziestych, grupy literackiej Żagary, jej przekształcenia i kontynuacje, światopoglądowe i ideowe rozterki jej liderów, wreszcie historia

---

<sup>3</sup> J. Kornacki, *Słowo o Dembińskim*, w: H. Boguszewska, J. Kornacki, *Ludzie wśród ludzi*, Warszawa 1946, s. 35–36. Oczywiście uderzać nas musi w tym cytacie identyfikacja lewicowej grupy Dembińskiego z zespołem Żagarów, którego członkowie w wielu kwestiach, zwłaszcza politycznych, różnili się od niej zasadniczo. Wynika to z marksistowskiej orientacji pisarza, który tuż po wojnie stał się jednym z prominentów polskiego środowiska literackiego.



16 kształtowania się wileńskiej wspólnoty artystycznej, wciąż jeszcze dalekie są od pełnego opisu. Spróbujmy zatem częściowo, bo wszak sporo źródeł uległo rozproszeniu, a wielu świadków już nie żyje, zapłacić tę lukę, rekonstruując z pozostałych roczników „Alma Mater Vilnensis”, z poetyckich arkuszy Sekcji Twórczości Oryginalnej, z wileńskich gazet i wspomnieniowych strzępów, prehistorię grupy literackiej Żagary, wyłaniającej się pod koniec lat dwudziestych z murów Uniwersytetu Stefana Batorego, opowiadając o początkach artystycznej i życiowej drogi jej bohaterów, o wykluwaniu się zrębów wspólnoty, która stała się trzonem tzw. Drugiej Awangardy, a także o warunkach, w jakich stało się to możliwe. Nie jest bowiem dziełem przypadku, że poetyckie plejady pojawiają się tak rzadko. Świadczy to zapewne o tym, że nieczęsto zdarza się spotkanie w jednym miejscu i czasie kilku wielkich talentów oraz taki układ warunków, w których mogą się one obudzić i rozwinąć.

Nie wszyscy uczestnicy tej wileńskiej przygody z końca lat dwudziestych i początków trzydziestych mieli równie ważki i konstruktywny wkład w estetyczno-światopoglądowy rozwój grupy, niektórzy zresztą formalnie nigdy do niej nie przynależeli, jednakże ich ówczesne działania, poglądy i obecność miały spory wpływ na krystalizację politycznych i historiozoficznych koncepcji, wyobrażeń i fascynacji, myślowych koncepcji i poetyckich olśnień.

Zanim jednak zanurzymy się w wileńskie zaułki końca lat dwudziestych, by odnaleźć w nich głównych bohaterów tej opowieści – ówczesnych studentów USB – rzućmy okiem w przyszłość, by nie zagubić się później pośród barwnego „karnawału” akademickiego, wśród zabawnych, typowych dla studenckiego życia sytuacji, ale i zdarzeń, które miały zaważyć w przyszłych latach na życiu każdego z nich; by nie zatracić tej zagadkowo konsekwentnej na ogół linii, która wiodła liderów „młodego, idącego Wilna” od gorączkowych dyskusji literackich nad miską zupy w studenckiej mense ku ministerialnym fotelom, międzynarodowym nagrodom literackim, ale także i kulom, wystrzelonym po to, by przerwać ich aktywność. Oto więc *dramatis personae* Koła Polonistów, Sekcji Twórczości Oryginalnej, Klubu Włóczęgów, „Żagarów” i „Pionów”, „Karty” i „Poprostu”:

„Dorek” (Teodor Bujnicki) – od najmłodszych lat pupil wileńskiego środowiska literackiego, uznany powszechnie za niezwykle talent poetycki, obdarzony żywym temperamentem artystycznym i witalnością, jak mało kto zrośnięty w swej twórczości z ziemią litewską, zapowiadał się na jednego z największych poetów polskich. Uwikłany tra-

gicznie w czasie okupacji we współpracy z prasą prosowiecką, zostanie zastrzelony „dla przykładu” z wyroku polskiego podziemia.

Jerzy (Zagórski) – „spadochroniarz” z Warszawy, jeden z najbardziej oryginalnych poetów Żagarów. Już od pierwszych tomików poetyckich stanie się obiektem zachwyty, ale i oburzenia, bo przekroczy granice, które respektowali polscy pisarze. Niestety, w późniejszych latach jego talent straci rozpęd, a po wojnie wręcz przygaśnie. Przez całe życie pozostanie jednak wierny literaturze, pisząc wiersze o spokojnej, klasycyzującej frazie, eseje, wspomnienia i reportaże z podróży, dokonując licznych przekładów z literatury rosyjskiej, gruzińskiej i francuskiej.

„Jajo” (Czesław Miłosz) – w młodości w latach gwałtowny, łapczywy na powaby świata i poezji, pewny siebie i nieobliczalny, wzniesie się szybko na wyżyny poetyckie nieznane od romantyzmu polskiej literaturze. Wybrawszy emigrację, w najbardziej twórczych latach swego życia doświadczy wielu upokorzeń, ale stworzy utwory, które kształtować będą światopoglądy i wrażliwość artystyczną paru pokoleń Polaków, choć przez ćwierć wieku pozostaną one nieznane szerszemu ogółowi. Otrzyma najpoważniejszą nagrodę literacką świata i zdobędzie autorytet moralny, o którym inni mogą co najwyżej marzyć.

Jerzy (Putrament) – utalentowany poeta z Lidy, który zdradzi literaturę dla polityki, by po wojnie stać się modelowym przykładem pisarza–aparaczyka. Jako członek KC, kierować będzie prestiżowymi czasopismami społeczno-kulturalnymi, uhonorowany zostanie najwyższymi odznaczeniami państwowymi, będzie piastować najpoważniejsze funkcje w Związku Literatów Polskich i reprezentować interesy państwa za granicą. Jego książki nakazem władz PRL-u zostaną wpisane na listy lektur szkolnych i akademickich, ale nie wejdą do kanonu historii literatury.

Aleksander (Rymkiewicz) – najmłodszy spośród żagarystów, nie stanie się gwiazdorem, choć talent mu na to pozwalał. Jako tzw. pisarz zawodowy będzie po wojnie autorem niezliczonych tomików poetyckich, w których wracać będzie w świat przeszłości, a szczególnie na Wileńszczyznę. Stanie się twórcą sporej ilości książek dla dzieci, pieśni i piosenek estradowych, a także cenionym tłumaczem z wielu literatur europejskich.

„Tolo” (Antoni Gołubiew) – studiował historię, matematykę, polonistykę i astronomię, co zapowiadało erudyty. Najkrócej obecny w „Żagarach”, ponieważ poszedł własną drogą, poprzez „Pax”, ku powieściopisarstwu. Po wojnie stał się jednym z najwybitniejszych pol-

skich pisarzy katolickich, autorem głośnej, wielotomowej powieści historycznej o początkach państwowości polskiej, którą pisał niemalże przez całe życie, uprawiając jednocześnie nowelistykę, eseistykę religijną, moralistyczną i literacką, nie unikając też – autentycznie ciekawej i głębokiej – publicystyki.

Henryk (Demiński) – urodzony orator i trybun ludowy, ideowy przywódca grupy, wyjątkowy talent organizacyjno-społeczny, którego aspiracje i możliwości predestynowały do roli przywódcy partii politycznej lub nawet kraju. Ewoluował od katolicyzmu do komunizmu, nie mogąc ich pogodzić w sobie. Bezkompromisowy i wierny swoim wyborom, ostatnie lata II Rzeczypospolitej spędził w więzieniu. Mimo tych dowodów wierności lewicy po wejściu Sowieców na Litwę był przez nich traktowany nieufnie, wręcz „z buta”. Dożył zaledwie trzydziestego trzeciego roku życia, „wystawiony” – jako komunista – kolejnemu okupantowi.

„Robespierre” (Stefan Jędrzychowski) – utalentowany prawnik i ekonomista, umysł zdyscyplinowany i przenikliwy, w swych politycznych wyborach i pasji przypominający nieco Henryka. W pełni zrealizuje polityczne ambicje dopiero po wojnie, sprawując przez wiele lat w PRL-u funkcję ministra (w czterech różnych resortach), ambasadora, a przez pewien czas również wicepremiera. Zrośnięty ze swą rolą, nawet po upadku PRL-u grał rolę komunistycznego dygnitarza, spoglądając na młodzieńcze lata jako na obszar walki klas i wykuwania ideologii.

„Kilometr” (Wacław Korabiewicz) – postać ogólnie znana w całym Wilnie ze swych awanturniczych wypraw, a także i wzrostu; z wykształcenia internista, a z pasji jeden z największych trampów polskich. Całe swoje życie poświęcił wędrówkom po świecie, m.in. jako lekarz okrętowy, zwłaszcza do krajów egzotycznych (często kajakiem), które opisywać będzie do końca życia w licznych książkach podróżniczych.

„Anielka” (Józef Maśliński) – krytyk i publicysta, działający w cieniu liderów żagarystowskiej wspólnoty, a jednak ogromnie ważny w działaniach integracyjnych, szczególnie jako redaktor „Kolumny Literackiej” w „Kurierze Wileńskim”, gdzie dbał o to, by grupa ta znajdowała się stale w polu uwagi.

Oto syntetyczne portrety dziesięciu ludzi, którzy swoimi wierszami, artykułami i działaniami publicznymi przekształcili w początkach lat trzydziestych obraz literatury polskiej, przestawiając – kolejny raz w międzywojniu – zwrotnice awangardowej liryki. W momencie kiedy ich obserwujemy, odzianych w „batorusowskie” czapki z daszkiem,

przecinających w zaafierowaniu półmroki wileńskich podcieni i zaułków, budujących pierwsze więzi towarzyskie i generacyjne, nie wiedzą jeszcze, jakie jest ich powołanie, ale czują już swoje ogromne możliwości i potrzebę parcia do przodu. Proces rodzenia się tej akademickiej wspólnoty, obserwowany przez pryzmat wspomnień i dokumentów, jest, rzecz jasna, dość fragmentaryczny i rozmyty, bo zaciera go w oczywisty sposób upływ czasu, wypełnionego dziejowymi kataklizmami, ale także zwodzi mnogość i ulotność akademickich zdarzeń i inicjatyw, wśród których ważne mieszało się często z nieważnym, a rzeczy poważne podmywane były przez dziecinadę. Tylko świadomość przyszłych urzeczywistnień twórczych pozwala nam wyłowić z tego chaosu i enigmaty garść faktów, które składają się na ten niezwykle ferment kulturowy, który wyłonił wileńską awangardę. Nie mamy szansy, by pokazać je wszystkie, przyjrzyjmy się zatem przynajmniej kilku najważniejszym składnikom: miastu i jego duchowej aktywności, uczelni, akademickim wspólnotom samokształceniowym i towarzyskim, wreszcie wspólnym wyprawom. Bez tego wszystkiego nie stałoby się zwartą i solidarną grupą, a bez tego nie byłoby też ich poezji.

### Wilno – miasto poetów

*W Odezwie Związków kulturalno-artystycznych dla ludności wileńskiej z roku 1927 czytamy:*

Wilno jest od wieków ostoją nauki i sztuki. Te dwie potężne dźwignie ducha nadały miastu piękno swoiste, rozsławiły imię Wilna w świecie, utrwaliły w historii rolę i znaczenie naszego miasta.

Wilno jest kolebką największych naszych wieszczów, zasługującą w pełni na dumną nazwę „Miasta Poetów”. Tu spędzili młodość dwaj najwięksi mocarze poezji polskiej, którzy stoją w pierwszym szeregu poetów wszystkich czasów i wszystkich narodów: Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki.

Wilno było od wieków potężnym ośrodkiem ducha religijnego, twórczej myśli społecznej i wspaniałą pochodnią nauki. Uniwersytet Wileński, założony przez Stefana Batorego, jaśniał na tutejszych ziemiach jak światłodajna latarnia morska. W Wilnie pracowali wielcy mężowie nauki: Jan i Jędrzej Śniadecy, Joachim Lelewel i inni.

Wilno jest miastem relikwii kultury. Niezliczone pomniki najpiękniejszych wzorów budownictwa, kilkadziesiąt cudownych kościołów, prastare mury, jedy-

na wreszcie i na cały świat słynna Ostra Brama – wszystko to złożyło się na majestatyczny obraz Wilna, głęboko ukochany przez cały naród, opiewany w sztuce i poezji, podziwiany przez obce narody.

Wilno jest miastem artystów. Tu mieszkał i tworzył znakomity muzyk Stanisław Moniuszko, tu młodość spędził Józef Ignacy Kraszewski, poetą wileńskim jest Władysław Syrokomla, z Wilnem związały się zaszczytne nazwiska: architekta Wawrzyńca Gucewicza, malarzy Szymona Czechowicza, Franciszka Smuglewicza, Jana Rustema, St. Bohusza-Siestrzeńcewicza, rzeźbiarza Antoniego Wiwulskiego<sup>4</sup>.

Niemало w tych słowach emfazy, a nawet pewnego zadęcia, ale warto sobie uświadomić, że zostały napisane za ledwie siedem lat po zajęciu miasta przez gen. Lucjana Żeligowskiego, a tylko pięć po oficjalnym przyłączeniu Wilna do Polski. Nie może zatem dziwić potrzeba przypomnienia i uporczywego podkreślania, iż przez wiele wieków pełniło ono rolę czołowego ośrodka życia artystycznego i naukowego w Polsce. Już sama burzliwa i tragiczna historia Wielkiego Księstwa Litewskiego predestynowała jego stolicę do roli narodowego pomnika kultury. Miasto Litwinów i Polaków, Żydów i Tatarów, Białorusinów i Łotyszy, Niemców, Rosjan i Estończyków, architektoniczna perła Północy, pełna rozpasanego gotyku i baroku, o niepowtarzalnej lokalizacji geograficznej, stapiająca w religijnym tyglu katolicyzm z wyznaniem mojżeszowym, prawosławie z protestantyzmem, mahometanizm z elementami wierzeń karaïmskich w jakiś nieprawdopodobny amalgamat wyznaniowy, osadzony na ciągle żywych reliktach wierzeń i kultów pogańskich; miasto, w którym odwiecznie krzyżowały się wpływy kultur, łatwo wymyka się wszelkim uogólnieniom i klasyfikacjom. Wszystko tu zdaje się tkwić pośród dramatycznych sprzeczności i paradoksów. Dość spojrzeć na mitologię litewską, by wprawić się w osłupienie:

Czego tam nie ma! Bóstwa etyczne i bóstwa przyrody, Trójca, żywioly dobre i złe, fatum, sąd pośmiertny, barwne mity, wyrobione kultry i hierarchia, bogate świątynie i bożyszczka, wszystko, co Indie, Iran, Grecja i Rzym wytworzyły, znaleźć można w całości lub w próbkach w mitologii litewskiej...<sup>5</sup>

<sup>4</sup> *Odezwa Związków kulturalno-artystycznych do ludności wileńskiej*, „Źródła Mocy” 1927, z. 2, s. 91–92.

<sup>5</sup> A. Brückner, *Starożytna Litwa, ludy i bogi. Szkice historyczne i mitologiczne*, Olsztyn 1979, s. 21.

Kościół wznoszony był tutaj w miejscach kultów pogańskich, wielkie dzieła tej ziemi spisywane były w obcych językach, kobietom nadawano imiona kwiatów, zwierząt i słońca, prowincjonalizm mieszał się z tutaj europejskością, przeszłość z teraźniejszością, a osinowy kołek na wilkołaki jeszcze w dwudziestym wieku sąsiedował z zeissowskim refraktorem. Ta odwieczna heterogeniczność kulturowo-obyczajowych elementów składających się na specyfikę Wilna powoduje, iż istotę jego niepowtarzalności upatrywać możemy w wyjątkowej wręcz chłonności i otwartości na przeplatające się, krzyżujące i wykluczające nawzajem wartości.

Wilno – pisze Paźniewski – pozostanie znakiem tej europejskiej kultury, która nigdy nie sypała szańców, ale raczej otwierała bramy. Odmienność nie była dla niej zniechęceniem, jeśli wszystko, co znalazło się w zasięgu jej światła, fermentowało i podlegało jakiejś wyjątkowej sublimacji, stając się niewidzialnym pomostem<sup>6</sup>.

Tej specyficznej cechy miasto nie utraciło w latach międzywojennych, stając się punktem szczególnie atrakcyjnym dla badaczy i artystów, poszukujących tutaj miejsca dla urzeczywistnienia swoich poznawczych pasji. Chcąc zrozumieć i poczuć niepowtarzalną aurę Wilna, należałoby, podobnie jak ongiś Bujnicki, Zagórski, Miłosz, Rymkiewicz, Putrament, Jędrzychowski i Dembiński, zanurzyć się w ulice tego miasta, które w trakcie swego istnienia do głębi poznało grozę powtarzających się z zaskakującą regularnością pożóg i zaraz dziesiątkujących ludność, ciągłych napadów krzyżackich, szwedzkich rabunków, rosyjskiej eksterminacji i pruskiego „porządku”, sumowanego tysiącami ofiar, a także rozpaczliwych zrywów powstańczych, wieńczonych nocnymi pogrzebami na zboczach Góry Zamkowej. Trudno uwolnić się tu od promieniującej ze wszystkich stron, odcisniętej na ścianach domów i kościołów, historii. Wystarczy zrobić kilka kroków, by mimowolnie wkroczyć w zakamarki przeszłości.

Stojąc na szczycie Góry Zamkowej, zwanej ongiś „turzą”, z którą związana jest legenda o „żelaznym wilku”, obok baszty wielokrotnie szturmowanego przez Krzyżaków zamku górnego, gdzie ongiś znajdowała się prowadzona przez Łukasza Górnickiego biblioteka Zygmunta Augusta, przy stoku będącym cmentarzyskiem grzebanych nocami

<sup>6</sup> W. Paźniewski, *op. cit.*, s. 66.

22 | powstańców z 1863 roku, otwieramy urzekający widok na całe miasto, upstrzone wieżycami i lśniącymi kopułami czterdziestu kościołów, poryte wąskimi uliczkami, zanurzającymi się w zboczach wzniesień.

U podnóża góry ujrzymy katedrę św. Stanisława, w której pojawiali się wszyscy polscy królowie od czasów Jagielly, zagraniczni monarchowie, wodzowie, mężowie stanu, uczeni i artyści. W jej murach książę Witold i jego następcy otrzymywali insygnia władzy książęcej; tutaj poświęcono miecz wyruszającego pod Kirchholm hetmana Karola Chodkiewicza; tutaj z ambony (o kształcie kielicha osadzonego na grzbiecie orła) przemawiał ksiądz Skarga; tutaj też, w kaplicy Wołłowiczowskiej biskup Tabor wiązał stulą ręce carówny Heleny i Aleksandra Jagiellończyka, a 150 lat później zaś inny kapłan połączył nocnym, potajemnym ślubem Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną.

Patrząc w lewo, ujrzymy ulicę Królewską, gdzie pod numerem trzecim, tuż nad bramą, mieszkał i tworzył Władysław Syrokomla. Nieco dalej widnieje wąska szczelina Zaułka Bernardyńskiego, w którym mieszkali Tomasz Zan, Adam Mickiewicz, marszałek François Lefebvre i gdzie znajdowała się siedziba Rządu Tymczasowego W.K. Litewskiego. Z jednej strony zamyka ją ulica św. Anny, ozdobiona trójkątną kurtyną kościoła bernardyńskiego, oddzielającego ją od kipiącego zielenią ogrodu, na tle którego widnieje istne cudo architektury Wilna – legendarny kościół św. Anny. Napoleon miał ponoć powiedzieć o nim, że gdyby mógł, przeniósłby go na dłoni do Paryża. Ta miniaturowa świątynia o trzech ażurowych wieżyczkach, misternie ułożonych z czerwonej cegły, bardziej zdaje się przypominać koronkę niż budowę sakralną. Z drugiej strony zaułka ciągnie się długa wstęga ulicy Zamkowej, przechodzącej w oddali w Wielką. Tędy kroczyły wszystkie procesje, pochody i oddziały wchodzących wojsk: krzyżackich, szwedzkich, francuskich, pruskich, rosyjskich i polskich. Tutaj zatrzymywali się najpotężniejsi władcy Europy. Nazwiska „wielkich tego świata”, których widziała ta ulica, zapewniłyby sążniste foliał. Każda jej przecznicą również hołubi swych bohaterów z przeszłości. Między Skopówką, gdzie zamieszkiwał Teodor Narbutt, a Świętojańską, przy której była księgarnia Józefa Zawadzkiego – „sławnego wydawcy i księgarza uniwersyteckiego”, rozciągają się zabudowania uniwersytetu oraz pobliski neoklasycystyczny Pałac Biskupi, w którym zamieszkiwali Stanisław August, król francuski Ludwik XVIII, król pruski Wilhelm i wszyscy carowie rosyjscy, od Piotra I począwszy. Sezonowo urzędowali tu również Napoleon i marszałek Józef Piłsudski. W Zaułku Literatów, zawdzięczającym swą nazwę licznym książnicom,

mieszkał za czasów studenckich autor *Dziadów*. Killkaset metrów dalej, w równoległym Zaułku Sawicz, w domu Römerów mieściła się loża masońska, zaś po zakurzonej ulicy kopał „szmacciankę” przyszedł Naczelnik Państwa. Uliczka ta prowadzi, obok kościoła św. Andrzeja i poaugustiańskich murów, na Baksztę, pamiętającą ponoć paraliżujące spojrzenie bazyliżka i sabaty czarownic, kryjącą wciąż jeszcze – według przekonań miejscowych – „zakłete skarby”.

Gdyby chcieć tu dojść inną drogą, od strony ul. Wielkiej, minimy ratusz, przed którym smagano i wieszano przestępców, zaś na ul. Subocz przejdziemy obok zakładu dla podrzutków im. Dzieciątka Jezus, pod bramą, nad którą mieszkał kat Wilna, oraz pod murami barokowego kościoła Misjonarskiego, którego dwie strzeliste wieże królują nad miastem. Niedaleko w dole, skupione w jednym kwadracie, przekreślonym ulicą Ostrobramską, widnieją klasztory prawosławne Świętego Ducha i Świętej Trójcy (z zabudowaniami pobazylikańskimi, gdzie więziono filomatów). Centralnie pośrodku wznosi się, utrzymany w tonacji włoskiego baroku, kościół św. Teresy, z przylegającą doń bramą Miednicką albo Ostrą. Tutaj w przedziwnym przymierzu sąsiadują ze sobą mały arsenał i słynna renesansowa kaplica Matki Boskiej Ostrobramskiej, do której ciągnęli pokutnicy, kalecy i wierni z całej Polski i Litwy.

Stąd już tylko dwa kroki do rozciągającego się za torami kolejowymi, na wzgórzach, gdzie poganie obchodzili święto Rossy, cmentarza o tej samej nazwie. Wyobraźmy sobie Powązki rzucone na spadziste stoki wzgórz, a otrzymamy obraz przynajmniej w części podobny do tego, który jawi nam się na Rossie, kryjącej ciała Ludwika Kondratowicza, Antoniego Glińskiego, Adama Jochera, Euzebiusza Słowackiego, Augusta Bécu, Franciszka Smuglewicza, Joachima Lelewela i wielu innych. Największą jednak uwagę przyciąga płyta nagrobna marszałka Piłsudskiego z intrygującą inskrypcją, zaczerpniętą z *Króla-Ducha* Juliusza Słowackiego: „Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu/ gniazdo na skałach orła: niechaj umie/ spać, gdy źrenice czerwone od Gromu/ i słycać jęk szatanów w sosen szumie./ Tak żyłem”.

Spoglądając z Góry Zamkowej w innym kierunku, wzdłuż osi ulicy Mickiewicza, zatrzymamy wzrok na niezwykle śmiałym, wysokim sklepieniu barokowego kościoła św. św. Jakuba i Filipa oraz zwieńczonym półksiężycem minarecie mahometańskiego meczetu na placu Łukiskim. Tutaj odbywały się egzekucje powstańców z 1863 roku: Zygmunta Sierakowskiego, Michała Kołyszki, J. Zdanowicza, K. Kaliszewskiego, ks. Stanisława Iszory, T. Dalewskiego i setek innych. Nieco



24 bliżej, tuż nad brzegami opiewanej przez poetów Wilii, rozciągały się ogrody książąt Radziwiłłów, gdzie Zygmunt August spotykał się ze swoją nieśmiertelną kochanką, każdego dnia wypływającą łodzią do swych pierzastych oblubieńców, podarowanych przez króla, na Wyspę Łabędzia, po której pozostała już tylko piaszczysta łacha.

Jeżeli posuwać się wstecz, wzdłuż rzeki, w stronę Antokoła, drogą, którą uciekał przed swym wojskiem hetman wielki litewski Michał Kazimierz Pac, znajdziemy się przy kościele św. św. Piotra i Pawła, wzniesionym przez niego (jako dziękczynienie za ocalenie życia) w miejscu pogańskiego gaju bogini miłości Mildy. Otoczona wysokim murem, stanowiąca dziwny zlepek renesansu z barokiem, świątynia jest jednym z najwspanialszych zabytków tego miasta. Duch fundatora patronuje jej na każdym kroku: bogobojny napis na facjacie *Regina pacis fundat nos in pace*<sup>7</sup> przekornie ukrywa nazwisko swego założyciela, który kazał się pochować pod progiem, a na kamiennej płycie wyrzeźbić napis *Hic iacet peccator*<sup>8</sup>, co wchodzących do kościoła wiernych zmuszało do symbolicznego przejścia po niej (i po nim) nogami<sup>9</sup>. Wnętrze, pokryte dwoma tysiącami stiukowych płaskorzeźb, na studia których można by poświęcić długie lata, przyprawić może o zawrót głowy każdego konesera sztuki. A przecież wrażenie dopełnione jest kryształowym żyrandolem w kształcie łodzi z rozwiniętym żaglem; piękną amboną w tym samym kształcie; porośniętą prawdziwymi włosami figurą Jezusa Madryckiego (podarowaną przez papieża Innocentego XII), która swój odpowiednik w tej części Europy ma tylko w praskiej Lorecie; ołtarzem, który towarzyszył hetmanowi Pacowi we wszystkich wyprawach (obecnie zastąpiony figurą św. Franciszka); obrazem św. Magdaleny de Pazzis; wielką kasą wojskową i olbrzymimi litaurami zdobytymi pod Chocimiem. Wszystko to tworzy całość tak niezwykłą, że pozostawia wrażenie, które trudno zatrzeć w pamięci.

O specyfice Wilna stanowi nie tylko jego historyczne centrum, zamknięte pomiędzy Wilią i Wilenką oraz ośmioma wzgórzami, lecz również malownicze okolice, stanowiące od wieków miejsca pieszych wędrówek wilnian: Belmont, gdzie Promieniści z Zanem urządzali majówki, zanurzone w wąwozie Markucie z pałacem Heleny Jagiellończy-

<sup>7</sup> Łac.: Królowo Pokoju utwierdź nas w Pokoju.

<sup>8</sup> Łac.: Tu leży grzesznik.

<sup>9</sup> Płyta, zniszczona sto lat później przez uderzenie pioruna, została wmurowana przez kanoników loretańskich w ścianę, po prawej stronie od wejścia.

kówny, Radziwiłłowski Zakręt, Karolinka, Ponary, Seszkinie, Werki, Krzyżaki albo Zielone Jeziora i dalej rozpościerająca się Kolonia Wileńska (która stanie się światem prozy Tadeusza Konwickiego), Landwarów, Jaszuny i Troki, gdzie w zamku wzniesionym przez Kiejstuta na jeziorze Galwe urodził się i umarł Witold, skąd władali Świdrygiełło, Skirgiełło, Zygmunt Kiejstutowicz i Kazimierz Jagiellończyk. Te urokliwe miejscowości, usadowione wśród wzgórz i wąwozów, otoczone lawinami wlewającej się do nich zieleni, stanowią konstelację miejsc, które dopełniają ów intrygujący przyrodniczo i kulturowo obraz, z jakim zetknąć się miał każdy, komu przyszło znaleźć się w tych stronach.

Czytając wiersze wszystkich bez wyjątku żagarystów, łatwo zauważymy, jak mocno przesycone są pejzażowością, romantycznymi reminiscencjami, atmosferą wszechobecną historii, odpryskami litewskiej mitologii i literackimi „obrazkami” jakby z przewodnika po Wilnie. Co więcej, jak mocno wpisała się w nie (a właściwie należałoby powiedzieć: wryła) oszalamiająca pięknem, bujnością i intensywnością swego istnienia – natura. Praktycznie wszyscy poeci tej grupy, a już na pewno najwybitniejsi z nich, praktycznie do samej śmierci odtwarzali obrazy, które rejestrowali młodzieńczym wzrokiem w studenckich latach. Żadna więc pośpieszna, narracyjna wędrówka po tym mieście i jego okolicach, gdzie urządzali liczne wypady, nie odda tego specyficznego, kulturowego klimatu, w którym spletają się legenda, historia i literatura.

Nie można było wzrastać w grodzie Giedymina i oprzeć się jego czarowi oraz duchowi; nie można było kreślić pierwszych zdań poetyckich i nie wyrazić w nich fascynacji tym miejscem, zagubionym wśród zakamarków historii i lasów litewskich. Są niezliczone dowody na to, jak głęboki był ten ślad, zapisany w pamięci młodziutkich pisarzy z pokolenia 1910, którzy właśnie w Wilnie stawiali swe pierwsze kroki. Po wielu latach wojen i wędrówek narodów – rozrzuceni po całym świecie bądź już nieobecni – powracać tu będą we wspomnieniach i poetyckich słowach, które dławic będą wzruszeniem gardła kilku generacji Polaków – tych urodzonych przed wojną i po wojnie. Jak choćby te słynne już dziś, a przez całe dziesięciolecia znane tylko wtajemniczonym, słowa Czesława Miłosza, pisane na odległym kontynencie, w przekonaniu, że tego świata nigdy już nie zobaczy:

Nigdy od Ciebie, miasto, nie mogłem odjechać,  
Długa była mila, ale cofało mnie jak figurę w szachach.  
Uciekałem po ziemi obracającej się coraz prędzej

A zawsze byłem tam: z książkami w płóciennej torbie,  
Gapiący się na brązowe pagórki za wieżami świętego Jakuba<sup>10</sup>.

Wiemy ze wspomnień żagarystów, że przynajmniej dwóch z nich (Miłosz i Zagórski) z jakiegoś tajemnego, bawiącego ich samych powodu darzyło niezwykłym sentymentem historię smutnej, niespełnionej miłości Dajnasa i Skajstoy<sup>11</sup>. Jest to jedna ze starszych legend Wileńszczyzny, sięgająca początków czternastego wieku, która opowiada dość banalną, ale tylko w pierwszej części, historię. Jej bohater, Dajnas, był młodym śpiewakiem, głośnym na całą Litwę, Skajstoy zaś piękną dziewczyną, której serce nie zaznało jeszcze uczucia. Uzdołniony młodzian na różne sposoby próbował obudzić w niej wzajemność (bo łatwo się domyślamy, że się w niej zakochał), lecz jednak bez skutku. Oczywiście nie byłby artystą, gdyby nie usiłował oczarować jej również swym śpiewem, tym bardziej że jak dotąd działało to na płeć piękną bez pudła. Tym razem jednak czar talentu nie zadziałał. Kiedy więc skończył się repertuar, a nawet najbardziej poruszające pieśni litewskiego barda nie poruszyły milczącego serca dziewczyny, stanął nad brzegiem Wilii, by przed utopieniem się w niej wyśpiewać drzewom, ptakom i rzecze głębię swego uczucia i gorycz odtrącenia. Gdy zabrzmiał jego przejmujący śpiew, wiatr zatrzymał się w locie, drzewa przestały szumieć, fale rzeki znieruchomiały, ptaki i polne koniki zamilkły. Bogini Milda, przejęta pięknem tego śpiewu, wzruszyła się, a mając w tym pewien ukryty cel, zamieniła Dajnasa w słowika, zaś Skajstoy w różę. Nietrudno odgadnąć, że odtąd miłosny głos niespełnionego kochanka na zawsze mógł już rozbrzmiewać nad Wilią.

W fabule i długich dziejach tej litewskiej legendy trochę żartobliwie, acz jednocześnie i przewrotnie, zapisana jest metafora przywiązania Wilna i Wileńszczyzny do swoich trubadurów, ich fascynacja pięknem przyrody ojczyzny, a zarazem zapewne (co jest już moją supozycją) głębia symbiotycznego związku pomiędzy naturą i sztuką. Nie wiemy, niestety, jak rozumieli tę legendę Zagórski i Miłosz, i co ich w niej poruszało, ale mamy prawo podejrzewać, że – oprócz podniesionych tu już kwestii – musiał na nich bez wątpienia robić wrażenie obraz artysty, wchodzącego w tak głęboki dialog z naturą, że znieruchomiała z wra-

<sup>10</sup> Cz. Miłosz, *Nigdy od Ciebie, miasto*, w: *idem, Wiersze*, t. 2, Kraków 1987, s. 115.

<sup>11</sup> Por. *Słowik i róża*, w: W. Zahorski, *Podania i legendy wileńskie*, Wilno 1925.

żenia, co obiektywizowało jego geniusz<sup>12</sup>. Zapewne ważna dla nich była też druga warstwa symboliczna: marzenie poetów wszystkich epok o zatrzymaniu i utrwaleniu na kliszy słów piękna przyrody. Być może zatem ta legenda – słuchana w dzieciństwie i młodości – trafiała jakoś w przeczucia przyszłych pisarzy i ich intuicje co do tego, dokąd w sposób naturalny dąży talent i co jest jego weryfikatorem. Już poeci doby renesansu uważali, że otaczająca człowieka natura – jako twór boski – jest wzorcem doskonałości, a zatem jej opisywanie stanowi podjęcie rywalizacji z Wszechstworcą. W tym wypadku: ucieleśnionym w szczególnie bogatej i efektownej przyrodzie Wileńszczyzny.

Historia wileńskiego „przekłętego pokolenia” z lat międzywojennych nie ma w sobie, niestety, niczego baśniowego, choć zrodzona przez nie poezja wyraźnie zdradza zarówno fascynację fantastyką oraz „dziejami legendarnymi” tej krainy, jak i świadomość kulturowego sensu jej mariaży z kolejnymi pokoleniami poetów, dojrzewającymi w cieniu Zamkowej Góry i pragnącymi skądrować ją w swojej twórczości. W końcu chodziło o ulotną zjawiskowość świata, w którym przeżywali swe pierwsze wtajemniczenia w naturę i kulturę. Nigdy zaś ten odbiór nie jest tak intensywny jak właśnie w latach dojrzewania. Chodziło o coś, co wydawało się magicznie piękne, a jednocześnie kompletnie niepochwytnie. Nic dziwnego więc, że drugim wielkim tematem, a zarazem i fascynacją żagarystów – oprócz historii – stanie się natura. Piękna i nieobliczalna, otwarta dla zmysłów, ale jednocześnie absolutnie zagadkowa, niemilosierna i okrutna.

Oczywiście literatura czerpie pełnymi garściami ze skarbnicy mitów i legend, odwołuje się do fantazji i poezji, posługuje się obrazami ze świata jawy i snu, faktografii i zmyślenia, wspomagając się przy tym wyobrażeniami zakorzenionymi w wyobraźni zbiorowej, jej historia jednak (zwana banalnie historią literatury) bazuje tylko na faktach, a zatem relacjach, wspomnieniach, dokumentach i tekstach literackich. Jest przepaść zatem między poetą a egzegetą: pierwszy posługuje się językiem wyobraźni i lekceważy logikę; drugi, snując opowieść o rodzeniu się pokolenia, skazany jest na trywialny język zdarzeń, kostywną kolejność wywodu, wreszcie na banalną i nużącą faktografię.

---

<sup>12</sup> Por. frazeologizmy typu: zastygnąć w bezruchu, zastygnąć z wrażenia, skamienieć z wrażenia, zamienić się w słup soli itp.

## Alma Mater Vilnensis

Grupce młodych poetów, którzy w 1931 roku otworzyli etap „Żagarów”, dane było spotkać się w murach wileńskiej Alma Mater w niezwykle korzystnym momencie. Zarówno samo Wilno, jak i jego uczelnia, będąca soczewką umysłowego życia północno-wschodniej części Polski, przeżywały wówczas okres wyraźnej prosperity kulturalnej. Uczelnia, jeszcze niedawno traktowana jako miejsce kursów wieczorowych dla nauczycieli, w krótkim czasie przerodziła się w uniwersytet o wysokich, ogólnopolskich aspiracjach. Na przeciąg kilkunastu lat – bo, jak wiemy, wkrótce wybuchła wojna – gród Giedymina stał się silnym ośrodkiem życia intelektualnego, konkurencyjnym nawet wobec Krakowa czy Warszawy, skąd niejednokrotnie emigrowali luminarze nauki i sztuki, by osiedlić się w mieście nad Wilią.

Uniwersytet Stefana Batorego w owym czasie był sercem miasta. Umieszczony w przepięknym zespole urbanistycznym, stanowiącym stylowy kondensat gotyku, baroku i klasycyzmu, przypominający nieco Oxford lub uczelnie włoskie, zogniskowany wokół pięciu dziedzińców, poroziąganych pasmami amfilad, obrośniętych dzikim winem, poprzekreślany skomplikowanym systemem przejść i korytarzy, prześląknięty dostojnym duchem historii, każdym swoim detalem przypominał o swojej przeszłości. Ta właśnie uczelnia dała krajowi Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Joachima Lelewela, Kazimierza Jelskiego, Wawrzyńca Gucewicza, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Ignacego Chodźkę, Teodora Narbutta, Wincentego Pola, Michała Bałińskiego, Grzegorza Piramowicza i Szymona Konarskiego. Stąd wyszli ludzie, którzy wykładali na wielu światowych uniwersytetach (Kilian, Martynowski, Ignacy Domeyko); stąd wywodzi się cała szkoła malarstwa polskiego<sup>13</sup>. Nazwiska wykładowców Uniwersytetu Wileńskiego należą do ścisłego areopagu polskiej nauki i kultury<sup>14</sup>.

W chwili pojawienia się w tych szacownych murach Teodora Bujnickiego, Jerzego Zagórskiego, Czesława Miłosza, Jerzego Putramenta, Aleksandra Rymkiewicza, Stefana Jędrychowskiego, Antoniego Gołu-

<sup>13</sup> M.in.: Franciszek Smuglewicz, Jan Rustem, Wincenty Smokowski, Kanty Rusiecki, Walenty Wańkowicz, Jan Daniel, Henryk Dmochowski, Józef Oleszkiewicz.

<sup>14</sup> M.in.: Jakub Wujek, Maciej Sarbiewski, Marcin Poczobutt-Odlanicki, Wawrzyniec Gucewicz, Jan Śniadecki, Gotfryd Ernest Groddeck, Euzebiusz Słowacki, Franciszek Smuglewicz itd.

biewa, Henryka Dembińskiego i Józefa Maślińskiego uczelnia ta nie tylko, że nie straciła nic ze swego znaczenia, ale zdawała się jeszcze bardziej je rozszerzać i pogłębiać. Być może zresztą dlatego, że w salach wykładowych na wszystkich kierunkach studiów pojawili się właśnie studenci tacy jak oni – żywi, ideowi, wybitnie zdolni i inteligentni, pełni talentu oraz pasji. Choć oczywiście pamiętać należy, że ich aktywny, wulkaniczny wręcz udział w życiu artystycznym i politycznym Wilna znacznie ograniczał ich sukcesy w murach uczelni. Zapewne niewielu z nich nazwiemy studentami wybitnymi (prócz Dembińskiego)<sup>15</sup>, bo „nosiło ich” po wszystkich wydziałach i katedrach (jak np. Beynara-Jasienicę), a, co gorzej, niektórzy z nich to „wieczni” studenci i lawiranci, jak na przykład Władysław Gasiulis, Kazimierz Hałaburda czy Józef Maśliński (11 lat studiów), ale pamiętać należy, że ferment kulturowy niemal nigdy nie zaczyna się od grzecznych prymusów z piątkami w indeksach, ale właśnie od tych niespokojnych i poszukujących indywidualności, których wszędzie pełno, nawet na innych wydziałach.

Na przełomie 1928 i 1929 roku i na sześciu wydziałach USB (humanistycznym, teologicznym, prawa i nauk społecznych, matematyczno-przyrodniczym wraz ze studium rolniczym, lekarskim ze studium farmaceutycznym oraz sztuk pięknych) studiowało 3177 studentów o najbardziej niezwyklej proveniencji narodowościowej, wyznaniowej i społecznej. W 99 katedrach odnaleźć można było najbardziej wówczas znanych polskich uczonych, a wśród nich Cezarię Baudouin de Courtenay Ehrenkreutz Jędrzejewiczową, Stanisława Cywińskiego, Konrada Górskiego, Stefana Ehrenkreutza, Józefa Kallenbacha, Stanisława Kościalkowskiego, Kazimierza Kolbuszewskiego, Henryka Łowmiańskiego, Kazimierza Moszyńskiego, Jana Otrębskiego, Stanisława Pigonia, Manfreda Kridla, Witolda Taszyckiego, Władysława Tarkiewicza, Stanisława Zajązkowskiego, Mariana Zdziechowskiego<sup>16</sup>. Dzięki ich naukowej pozycji oraz energii, a także rosnącym ambicjom i renomie samej uczelni, kontakty międzynarodowe USB obejmowały wszystkie poważne uniwersytety światowe, nie pomijając nawet egzotycznych uczelni afrykańskich, co dziś może budzić uśmiech, ale

<sup>15</sup> W indeksie Czesława Miłosza widzimy np.: prawo narodów – 2, prawo kościelne – 3, historia ustroju państwa w staroż. Rzymie – 3, teoria prawa – 3, seminarium z teorii prawa – 2, proseminarium z ekonomii – 2.

<sup>16</sup> Zob. X. Cz. Falkowski, *Sprawozdanie rektora uniwersytetu za rok 1928/29*, „Źródła Mocy” 1931, z. 7, s. 111.

30 świadczy o potrzebie nieustannego rozszerzania kontaktów. Praca jednak skierowana była przede wszystkim na kształcenie młodzieży, a tu cyfry są wymowne: od 1919 do 1939 roku wydano 4619 dyplomów magisterskich i uznano 778 stopni doktorskich.

Szczególnie jednak naszą uwagę zwracać musi frapująca wręcz aktywność studentów „Batorego”, wyładowujących swe naukowe, społeczne, sportowe i artystyczne pasje w 87 (!) stowarzyszeniach akademickich, wśród których odnajdujemy koła naukowe (24), stowarzyszenia prowincjonalne (18) i ideowe (13), korporacje (10), zrzeszenia narodowościowe (5) i ogólnopolskie (5), sekcje samopomocy (5), sodaliczki (2), stowarzyszenia regionalne (2), kluby sportowe (2), krajoznawcze (1) oraz artystyczne (1). Akademyści dysponowali starannie wydawanymi periodykami, które – jeśli chodzi o jakość prezentowanego materiału i poligrafię – stały na najwyższym poziomie w kraju<sup>17</sup>, przygotowywali radiowy program „Kwadrans Akademickiego”, brali udział w pracach ZZLP i uczelni, uczestniczyli jako statyści w spektaklach teatralnych, drukowali własne serie wydawnicze, zwierające rozprawy naukowe<sup>18</sup> i twórczość literacką, współpracowali z dziennikami wileńskimi, włączali się w nurt życia politycznego, buszowali po okolicznych puszcach i rojstach, organizowali nocne przemarsze ulicami Wilna z pochodniami, które pewnie dziś raczej nazwalibyśmy happeningami, napełniając stare budowle i place młodzieńczym śmiechem.

Próba ogarnięcia wszystkich form aktywności studenckiej braci z USB i pokazania pełnego wachlarza ich kulturalnych propozycji z góry skazana jest na niepowodzenie; zarówno z racji swojej, jakże trudnej do zewidencjonowania po prawie osiemdziesięciu latach, mnogości, jak i ze względu na typową dla ruchu studenckiego ulotność zjawisk artystyczno-kulturowych, mieszczących się w szerokim diapazone możliwości: od zbiorowych tomików poetyckich i publikacji czasopiśmienniczych, poprzez odnotowane gdzieś w kronikach i wspo-

<sup>17</sup> Por. np. W. Dąbrowski, *Zamiast kroniki*, „Alma Mater Vilnensis” 1933, z. 9, s. 72–75.

<sup>18</sup> Spośród prac naukowych publikowanych w postaci książkowej przez Koło Polonistów warto wymienić m.in.: *Placyd Jankowski (John of Dycalp) – życie i twórczość* W. Charkiewicz, *Język Jana Chodźki* H. Turskiej, *Źródła sądów w rozprawie Michała Grabowskiego „O nowej literaturze francuskiej”* H. Hleb-Koszańskiej, *C.K. Norwid na tle swego konfliktu z krytyką* W. Arcimowicza. Opublikowano ponadto *Księgę Wergiliusza*, przygotowano pełną bibliografię wileńską dla „Ruchu Literackiego”, sporządzono bibliografię Mickiewiczowską, wydawano liczne skrypty.

mnieniach występy akademickich chórów i szopek, aż po zagubione w pamięci, a jakże ważne dla kształtowania się pokoleniowej więzi, publiczne turnieje krasomówcze, konkursy poetyckie, barwne spektakle uliczne, upamiętniające pokonanie bazyliuszka z Bakszty (smok był ogromny, naturalistyczny, zionący ogniem)<sup>19</sup>, zjadliwe występy Ży-Gi („Żywej Gazetki”) czy wreszcie kilkutygodniowe wyprawy piesze między Wilnem a Cieszynem. Zachowując zatem świadomość fragmentaryczności tego obrazu, pamiętajmy, że to niezwykle bogactwo form aktywności twórczej i społecznej, z jaką spotykamy się, śledząc losy przyszłych żagarystów, stało się na przełomie pierwszego i drugiego dziesięciolecia wojennego udziałem całego akademickiego i nieakademickiego Wilna, elementem zadziwiającego boomu kulturowego, jaki przeżywało to zatopione w borach, wysunięte daleko na wschód, prowincjonalne miasto. „Jest błogosławieństwem, jeżeli ktoś otrzymał od losu takie miasto studiów szkolnych i uniwersyteckich” – oświadczył Miłosz w Sztokholmie w przemówieniu noblowskim<sup>20</sup>.

### Wileńska Melpomena

Ta odrobina wzruszenia i dumy, jaka dźwięczy w słowach Miłosza, jest znacznie bardziej zrozumiała, gdy uświadomimy sobie, jak silny wpływ na kształtowanie się estetycznej wrażliwości „Rzeczpospolitej Akademickiej” – jak nazywano wtedy środowisko studenckie – miało niezwykle bogate wówczas życie teatralne miasta. Pod tym względem los był wyjątkowo łaskawy dla generacji Bujnickiego, Zagórskiego, Miłosza i Jasienicy. Nieruchawa bowiem wcześniej scena wileńska, rozparcelowana według funkcji na Teatr Wielki (repertuar

---

<sup>19</sup> Była to głośna impreza z udziałem 440 ubranych w historyczne kostiumy statystów. Samego bazyliuszka, wykonanego przez Wydział Sztuk Pięknych, tak opisał „Kilometr”: „Miał on mieć skrzydła ruchome i ruchomą szyję oraz paszczę ziejącą rozpaloną siarką. W brzuchu potwora czterech akademików z wydziału chemii urządziło laboratorium. W myśl legendy bazyliuszki miał paść rażony odbiciem własnego wzroku w lustrzanej tarczy tajemniczego rycerza, który musi nadjechać oczywiście od strony Ostrej Bramy. Później rycerze poniosą pokonanego bazyliuszka na ramionach przez całe miasto (...) W końcu znieawidzone, ohydne cielsko zostanie uroczyście spalone na ogromnym stosie pośrodku placu Łukiskiego” (W. Korabiewicz, *Pokusy*, Warszawa 1986, s. 210).

<sup>20</sup> Cz. Miłosz, *Zaczynając od moich ulic*, Wrocław 1990, s. 377–378.



poważny), Teatr Miejski (scena komediowa) i sezonowy Teatr Letni, przeżyła w 1925 roku wielki wstrząs, jakim było pojawienie się w tym mieście zespołu Reduty. Sprowadzenie przez władze miasta słynnej na całą Polskę „klasztorno-masońskiej komuny teatralnej” przypominało nieco obecne sportowe akcje kaperownicze, gdyż znajdujący się w trudnej sytuacji zespół, mający w swym gronie artystów tej miary co: Zygmunt Chmielewski, Maria Dulęba, Eugeniusz Dziewulski (kompozytor), Stefan Jaracz, Ewa Kunina, Mieczysław Limanowski, Wanda Osterwina, Konstanty Pągowski, Stanisława Perzanowska, Mieczysław Pill, Edmund Wierciński, Jacek Woszczerowicz, Feliks Zbyszewski, z Juliuszem Osterwą na czele, zastał w tym mieście warunki kompletnie nienadające się do pracy. Teatr na Pohulance znajdował się w przebudowie, zaś obiecany na siedzibę pałac nigdy nie istniał. Artyści, rozlokowani w szkołach, wojskowych koszarach, hotelach i prywatnych mieszkaniach, nierzadko przymierający głodem (na premierę *Wyzwolenia* publiczność przyniosła redutowcom jedzenie), z pasją przystąpili do pracy, nie wahając się podjąć robót remontowych i porządkowych (nawet sami uszyli kurtynę).

Już wkrótce po przyjeździe, zgodnie z artystycznymi założeniami Reduty, Osterwa wyruszył w objazd po okolicach, wystawiając *Uciekła mi przepióreczka* Stefana Żeromskiego w Białymstoku, Brześciu, Pińsku, Łuńcu, Baranowiczach, Wołkowysku, Lidzie i Mołodecznie. W auli gimnazjum Lelewela pokazał *Fircyka w zalotach* Franciszka Zabłockiego, zaś wkrótce (23 grudnia 1925) *Wyzwolenie* Stanisława Wyspiańskiego zainaugurowało sezon teatralny na Pohulance. Rychło pojawiły się następne inscenizacje (*Po wiliu*, *W małym domku*, *Nowy Don Kichot*, *Dom otwarty*) w ramach, jak to mawiał dyrektor zespołu, „pompowania publiczności”. Takiej feerii teatralnej Wilno nigdy wcześniej ani później nie przeżyło. Występujące na Pohulance zespoły Reduty oraz Lutni (administrowanej przez Franciszka Rychłowskiego, ale pod ogólnym kierownictwem Osterwy) zalały publiczność spektaklami.

Do roku 1929, który zamyka wileński okres Reduty, wystawiono tu następujące sztuki polskie: *Wyzwolenie*, *Wesele* i *Sędziów* Wyspiańskiego, *Uciekła mi przepióreczka*, *Ponad śnieg* i *Sułkowski* Żeromskiego, *Dożywocie* i *Zemstę* Fredry, *W małym domku* Rittnera, *Przechodnia* Katerwy, *Ptaka*, *Żeglarza* i *Papierowego kochanka* Szaniawskiego, *Fircyka w zalotach* Zabłockiego, *Mazepę* Słowackiego, *Oj, młody, młody* A. J. Fredry, *Sen* Kruszwskiej, *Okno* Rybickiego, *Wąsy* i *perukę* Korzeniowskiego, *Spadkobiercę* Grzymały-Siedleckiego, *Tamtego* Zapolskiej, *Cara Pawła* I

Mereżkowskiego, *Męża z grzeczności* Abrhamowicza i Ruszkowskiego, *Frydłat Juniora* Winawera, *W miłosnym labiryncie* Wroczyńskiego, *Betlejem* Łopalewskiego, *Zaczarowane koło* Rydla. Spośród dramatów obcych wystawiono tu: *Księcia Niezłomnego* Calderóna (w adaptacji Słowackiego), *Siostrę Beatrix* Maeterlincka, *Hedgę Gabler* Ibsena, *Brata marnotrawnego* Wilde'a, *Don Juana* Zorilli, *Cyda* Corneille'a oraz *Henryka IV* Pirandella.

To monstrualne wyczerpanie jest wymownym dokumentem niezwykle ożywionej, tytanicznej wręcz pracy Reduty na tym terenie. Zazwyczaj po 5–6 spektaklach zespół przedstawiał nową inscenizację. A przecież aktorzy znajdowali jeszcze czas, by po przedstawieniach dyskutować ze studentami o teatrze, prowadzić cykle zajęć na uniwersytecie<sup>21</sup>, recytować wiersze w radiowych audycjach, na wieczorach i akademiach, inscenizować akademickie przedstawienia (np. *Mindowe* Słowackiego), uczestniczyć w państwowych uroczystościach (np. spektakl *Księcia Niezłomnego* w ramach uroczystości sprowadzenia prochów Słowackiego) i lokalnych, tradycyjnych przedstawieniach plenerowych (*Smok na Bakszcie*). Nie przeszkadzało im to nawet w stałej akcji objazdowej, która stanowiła absolutny precedens w dziejach polskiego teatru.

Wędrowną Reduta, podzielona na dwa, a nawet trzy zespoły, przemierzała kraj, prezentując swe najlepsze inscenizacje w salach straży ogniowej, na gimnazjalnych podwórkach i zamkowych dziedzińcach. W 1928 roku, podczas 900-dniowej wędrowki, Reduta dała 1502 przedstawienia w 173 miastach! Spektakle te na trwałe zapisały się w pamięci mieszkańców Wilna i jego okolic. Szczególnie wielkie wrażenie pozostawił po sobie *Księżę Niezłomny*. Już pierwszy spektakl nocny na dziedzińcu Uniwersytetu, który zapamiętano jako „wielkie widowisko z gromadami statystów na koniach, muzyką, snopami świateł, pochodniami, grane bez przerwy”<sup>22</sup>, ściągnął tłumy widzów. Jego walorem, podobnie zresztą jak pozostałych, było wykorzystanie naturalnej scenerii (architektonicznej lub przyrodniczej), co dodawało przedstawieniom siły i ekspresji, gdyż wpisywało przeszłość i zamierzchnie dramaty ludzkie w scenerię znaną każdemu na co dzień. Co więcej,

<sup>21</sup> Np. J. Osterwa podjął współpracę z USB, prowadząc ćwiczenia z zakresu retoryki i żywego słowa. Por. J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*, Toruń 1994.

<sup>22</sup> J. Szczublewski, *Żywot Osterwy*, Warszawa 1973, s. 295.

34 | wzmagало efekt autentyzmu, bo wszak sceną stawało się całe miasto. W Wilnie, Grodnie, Lidzie czy Nieświeżu widowiska te, grane na ulicach i placach, pośród oryginalnych scenerii zamkowych, robiły piorunujące wrażenie. Oto jedna z relacji:

To, co widzieliśmy w Nieświeżu, oznacza stanowczo przełom w sztuce teatru polskiego. Tysięczne echa, wzmacniając w niesamowity sposób dynamikę mówionego wiersza, tajemnicze współgranie uderzeń zegarowych z wieży zamkowej, przy szczęką zbroi konnego rycerstwa i płonących pochodni orszaku, wszystko to wywoływało wrażenie tak silne, że dreszcz przejmował widzów<sup>23</sup>.

Nigdy jeszcze teatr polski nie miał takiej widowni jak na Wileńszczyźnie. Oto sprawozdanie „ABC” z Pińska:

Boże, co tam się działo! Ośmiotysięczny tłum na placu pod klasztorem oo. Jezuitów przedarł kordon wojska i policji; załamały się dwa dachy pod naporem ciekawych, przeważnie Żydów i Białorusinów. Zaraz po rozpoczęciu widowiska spadł gęsty deszcz. Zdawało się, że tłumy pierzchną z placu i widowisko trzeba będzie przerwać. Lecz nagle, co to? Od strony zlewiska Piny i Jasiodły, jak spod ziemi wyrasta ze setka chyba płonących pochodni, słyszymy tętent cwałujących koni, szczęk zbroi. Wspaniały to był widok. Rozwinięte na wietrze wielkie płaszcze rycerzy, poznaczone krzyżami, błyszczące w oślepiającym świetle reflektorów i migocące świetnością kostiumy króla i jego otoczenia, a przy tym buńczuczne fanfary orkiestry ukrytej za murami klasztoru, cicha melancholia Feliksany i rzewne pieśni niewolników, wszystko to dało gradację napięć dramatycznych tak silnych i wstrząsających, że mimo deszczu osiem tysięcy ludzi nie ważyło się ruszyć z miejsca<sup>24</sup>.

Równie silne wzruszenia pozostawił po sobie *Sułkowski* Żeromskiego, odegrany pod koniec 1928 roku dla publiczności, czekającej na wyjście marszałka Józefa Piłsudskiego z Pałacu Reprezentacyjnego, przy udziale dwóch szwadronów konnicy, na dziedzińcu przy Uniwersyteckiej 8, przy ogniskach rozmieszczonych pod kolumnami dawnej kordegardy.

Trudno, by te gigantyczne przedstawienia, z ogromnym wyczuciem wtopione w naturalną, historyczną scenerię, nie pozostawiły trwałych

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 309–310.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 310.

śladów w psychice odbiorców. To, co udało się stworzyć Osterwie na placach Wilna i okolicznych podwórcach zamkowych, stanowiło jakby ucieleśnienie monumentalnej wizji teatralnej Wyspiańskiego. Trzeba więc przyznać rację Leonowi Schillerowi, gdy pisał: „Osterwa, nie wiedząc może o tym, zbliżył się do tego teatru, co w cyrkach albo na ulicach miał widowiska dawać, co dla mas ludowych był przeznaczony – do teatru Mickiewicza, Teatru Ogromnego”<sup>25</sup>.

A przecież nie był to jedyny typ iluminacji artystycznych, jakich dostarczał Wilnu w tych latach teatr Osterwy. Wszak również na deskach sceny Pohulanki i Lutni, w bardziej już kameralnej scenerii, obejrzyć można było śmiałe, kontrowersyjne inscenizacje *Zemsty*, *Okna* i *Snu* – spektakle, które bawiły i poruszały ludzką wyobraźnię. Doprawdy, obcując w młodym wieku, gdy wyobraźnia jest wyjątkowo wrażliwa, z ogromną ilością utworów dramatycznych, inscenizowanych z maestrią przez reductowców (w końcu najwybitniejszych ówczesnie aktorów dramatycznych) i próbujące im dorównać zespoły innych teatrów, trudno było pozostać obojętnym na powiew sztuki, która u progu lat trzydziestych opanowała to niezwykle miasto<sup>26</sup>. Mieszkając w nim i dojrzewając w tych latach, było się niemalże na nią skazanym. Ale nie tylko jej wszechobecność była ważna. Być może równie wielkie znaczenie miało to, że była ona najwyższej próby, stąd przymierzając się do roli artystów, młodzi poeci ze STO mieli absolutnie jasną świadomość, że poprzeczka jest zawieszona bardzo wysoko. A nic nie robi talentowi tak dobrze, jak wyśrubowanie poziomu ambicji i aspiracji.

---

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 314.

<sup>26</sup> Tak opisuje Korabiewicz oddziaływanie Reduty na studentów USB: „Zaśniedziały, dewocyjne, zaściankowe Wilno nagle oszalało i ruszyło z sielankowych posad, oto wspaniale, niebywale, wzniosłe i piękne zjawisko w osobie Osterwy i jego Reduty obrało go za siedzibę dla Wielkiej Sztuki. Akademyści zaczęli bezinteresownie statystować i to naprowadziło myśl, aby stworzyć dramatyczne kółko. (...) W wyniku – Osterwa obiecał przybyć osobiście do naszego akademickiego ogniska na inauguracyjne zebranie Koła Dramatycznego. Radosna wieść poszła po uniwerku. Akademicy oszalały. Ich bożyszcze, najprzystojniejszy idol, najgenialniejszy aktor, Osterwa zjawi się osobiście. (...) Gdy nastąpił uroczysty, wielki dzień, poprzez niewieści tłum trzeba było torować Osterwie drogę” (W. Korabiewicz, *Pokusy*, Warszawa 1986, s. 208–209).

## Sekcja Twórczości Oryginalnej

Któż dzisiaj wie, co to była Sekcja Twórczości Oryginalnej, przynależnością do której szczyłą się wszyscy niemal żagaryści? Cóż pozostało z tej poetyckiej kuźni przyszłej wileńskiej awangardy oprócz cienkiej, brunatnej książeczki, przekreślonej diagonalnie enigmatycznym tytułem „STO” i paru innych zapomnianych publikacji; cóż pozostało z niej ponad nostalgiczne wspomnienie poetyckie? Czy ma rację Miłosz, pisząc, że „już tylko stoi obłok nad Sekcją Twórczości Oryginalnej”<sup>27</sup>?

Sięgając po zakurzone roczniki „Alma Mater Vilnensis” czy wertując archiwalne materiały wileńskiej Biblioteki Uniwersyteckiej, bez wątpienia zwrócimy uwagę na znikomość materiałów, z których można byłoby odtworzyć dzieje tego interesującego tworu przy Kole Polonistów Uniwersytetu Stefana Batorego. Czasopismo akademików podaje jedynie garść suchych faktów, zaś coroczne sprawozdania Koła Naukowego, najaktywniejszego zresztą na całym uniwersytecie, stanowią unikalny dokument lapidarności i skrótowości. Tymczasem, jeśli wierzyć relacjom wspomnieniowym, sekcja miała spory udział w kształtowaniu artystyczno-intelektualnego życia młodego, akademickiego Wilna.

Koło Polonistów Słuchaczy USB – bo tak brzmi jego pełna nazwa – powstało w marcu 1922 roku pod kuratelą rektora Stanisława Pignonia, przyjmując jako ogólną dyrektywę swoich działań „uzupełnianie i pogłębianie wiadomości w zakresie języka i literatury polskiej oraz utrzymywanie stałej łączności z ruchem literackim polskim i zagranicznym”<sup>28</sup>.

Najczęstszą formą wymiany doświadczeń i informacji były referaty, odczyty i bardzo liczne dyskusje, prowadzone w sporym gronie uczestników, wywodzących się – wbrew nazwie koła – nie tylko z polonistyki, ale również z innych wydziałów uczelni. W skromnym lokaliku przy ul. Zamkowej 11, mieszczącym własną bibliotekę i czytelnię czasopism, systematycznie odbywały się spotkania poświęcone zagadnieniom historycznoliterackim, językoznawczym i bibliograficznym. Tutaj można było posłuchać Pignonia rozprawiającego o Mickiewiczu, Zdziechowskiego rozsnuwającego wizje kulturowej agonii świata, gościnnie przybyłego z zagranicy prof. Glixellego, omawiającego główne nurty literatury euro-

<sup>27</sup> Cz. Miłosz, *Miasto bez imienia*, w: *idem*, *Wiersze*, t. 2, Kraków 1987, s. 141.

<sup>28</sup> *Koło Polonistów Słuchaczy USB*, „Alma Mater Vilnensis” 1924, z. 2, s. 120.

pejskiej; tutaj przedstawił swe formalistyczne koncepcje Kridl i rozrzewniał się do łez nad wierszami Norwida Cywiński. Dyskutowano o elegiach Żeromskiego i bohaterze Londona, zastanawiano się nad pochodzeniem języka polskiego, interpretowano *Bogurodzicę* i przygotowywano materiały do bibliografii czasopiśmiennictwa wileńskiego. Tutaj odbywały się towarzyskie spotkania miłośników literatury, dyskusyjne „herbatki”, stąd wyruszały radosne pochody na dziedziniec klasztoru bazylianów.

Koło Polonistów była to w latach międzywojennych instytucja szeroko znana w Wilnie.

Któż (...) o nim nie słyszał – pisze sprawozdawca „Alma Mater Vilmensis” – garnie ono ku sobie, bez względu na wydział, wszystkich co „czegoś” chcą. A jest, chwała Bogu, na naszej Wszechnicy takich wielu. Co jest jądrem organizacji, trudno kronikarzowi opowiedzieć. Jest pracowniczy komitet wydawniczy i sekcja ściśle naukowa, jest STO, są wreszcie rozmaite herbatki, akademie... Ale to nie to, nie to. Jest w tej organizacji jakiś duch serdeczny, który łączy ludzi do wspólnych poczynań, jest „coś”, co ogniskuje ruch „ad astra” batorusów. Może to tradycja filarecka...? Idźcie i sprawdźcie. Nie wiem<sup>29</sup>.

Oczkiem w głowie Koła Polonistów, zdecydowanie wyróżniającym się wśród innych sekcji<sup>30</sup>, była właśnie owa głośna STO, czyli Sekcja Twórczości Oryginalnej Koła Polonistów Słuchaczy USB. Poziom jej był wyjątkowo wysoki, ponieważ Pigoń otaczał ją osobistą opieką, co oznaczało częste uczestnictwo w posiedzeniach i dyskusjach, a także udział w rekrutacji członków, którzy musieli spełnić dość wygórowane wymagania. O zwykłym „zapisywaniu się” nie było tu mowy, kandydat musiał wykazać się autentycznymi zdolnościami.

W większości – pisze Jędrzychowska – członkami STO byli studenci innych wydziałów, piszący lub próbujący pisać. STO przeżywało okres rozkwitu i przygasania w zależności od talentu i temperamentu poetów. Narodziło się w uzdrowisku akademickim w Nowiczach z inicjatywy tzw. Bandy – grupy literacko-artystycznej, która nadawała wówczas ton życiu akademickiemu, przynajmniej na wydziale humanistycznym<sup>31</sup>.

<sup>29</sup> Zob. L. Jur, *Organizacje akademickie*, „Alma Mater Vilmensis” 1929, z. 8, s. 150.

<sup>30</sup> Na USB funkcjonowały jeszcze sekcje: historyczno-literacka, językoznawcza i bibliograficzna.

<sup>31</sup> A. Jędrzychowska, *Zygzakiem i po prostu*, Warszawa 1965, s. 34.

Ze STO związały się najbardziej barwne postacie uniwersytetu: Władysław Gasiulis – wieczny student, łazik i społecznik, Teodor Bujnicki – poeta i satyryk, animator i współtwórca rozkwitu sekcji, Kazimierz Hałaburda – petrograf, bokser i poeta, Waclaw Korabiewicz – największy (w obu znaczeniach) tramp, jakiego znało Wilno, prezes Klubu Włóczęgów, Stefan Sosnowski – przedwcześnie zmarły poeta, Władysław Arcimowicz, Antoni Gołubiew, Stanisław Stomma, Antoni Bohdziewicz, Zygmunt Landfisz, Anna Kompiełska, Marta Kolarowa. Oczywiście grupa ta ulegała sporym fluktuacjom personalnym, część członków znikala, pojawiali się nowi, niektórzy powracali. Najlepszy okres działalności STO przypadł na czas prezesury pełnego energii i kontaktowego Bujnickiego, który przejął obowiązki z rąk Sosnowskiego, wlewając w to środowisko życie i potrzebę wspólnych działań. Przede wszystkim wprowadził do sekcji młodych, awangardowo usposobionych twórców, otwartych na eksperyment i żądnych konfrontacji z miejscowym środowiskiem „koncesjonowanych” literatów. Już w 1927 roku zainicjował cykl poetyckich publikacji zbiorowych, które umożliwiły im książkowy debiut, rok później nawiązał kontakty ze środowiskami działającymi poza murami uczelni. Szczególnie bliskie związki połączyły STO z Klubem Włóczęgów, Cechem św. Łukasza oraz „nieformalną” grupą W. Dembińskiego (H. Chmielewski, M. Żeromska, R. Osóbkówna, H. Miłkowska, W. Borysewicz, S. Jędrzychowski, G. Sawicka, K. Antoniewicz)<sup>32</sup>. Na rok 1929 przypada apogeum aktywności sekcji, która – wierząc uczelnianym dokumentom – odbyła 17 spotkań. Stałymi gośćmi stali się wtedy Stefan i Jerzy Zagórscy, Cz. Miłosz, A. Rymkiewicz i J. Putrament. Ponieważ jednak działalność STO bardziej opierała się na więzach przyjacielskich niż instytucjonalnych, trudno tu serio traktować dane, wpisywane do sprawozdań. Zwykle bowiem, po części oficjalnej, zebrania i dyskusje przenosiły się z lokalu przy ul. Zamkowej do prywatnego mieszkania Bujnickiego na tzw. piątkowe kotlety bądź do wątpliwej konduity knajpy Pod Dwunastką – w której młodzi intelektualiści, opędzając się od pluskiew, pijanych dorożkarzy oraz prostytutek, wiedli niekończące się dysputy o literaturze. A mieli o czym dyskutować. Wiadomo, że podczas tego typu spotkań omawiano problematykę *Zarazy*

<sup>32</sup> Wyliczenie to zaciera ideowe różnicowanie grupy Dembińskiego, która początkowo związana była z katolickim „Odrodzeniem”, do którego nie należeli np. S. Jędrzychowski, K. Antoniewicz i G. Sawicka.

w *Grenadzie* Millera, *Ucha igielnego* Staffa, analizowano utwory skamandrytów i kwadrygantów, dyskutowano nad publikacjami zamieszczonymi w „Wiadomościach Literackich”, „Meteorze”, „Literarische Welt” czy „Nouvelles Littéraires”, układano satyry do szopek akademickich i żywej gazetki, przygotowywano programy Śród Literackich, opracowywano materiały do audycji radiowych i imprez artystyczno-kulturalnych. Tutaj leży się w głowach pomysły niesamowitych wypraw i rozlicznych „ekscesów” artystycznych. Członkowie STO często prezentowali swoje utwory na licznych wieczorach autorskich w Wilnie, Grodnie, Nowo-Święcianach, Suwałkach, Białymstoku i Lidzie. Niewiele było form aktywności kulturalnej, przy których nie ujrzelibyśmy członków sekcji.

Szczególnie wiele lokalnej „sławy” przysparzały im znane i lubiane w Wilnie szopki akademickie oraz żywa gazetka, zwana popularnie Ży-Gą. Teksty były pisane wspólnie. Główną sprężyną imprez był Dorek Bujnicki, współpracowali z nim: Stefan Zagórski, czyli „Słoń”, jego stryjeczny brat Jerzy Zagórski, Czesław Miłosz, Antoni Bohdziewicz, Wojtek Dąbrowski o przezwisku C. J. Fox i Stefan Jędrychowski<sup>33</sup>.

Równie ważnym elementem tych przedstawień były znakomite marionetki wykonane rękoma plastyków z Cechu św. Łukasza. Na ogół były to postacie z pierwszych stron wileńskich gazet, a więc nietrudne do zidentyfikowania: Głowa Miasta (W. Raczkiewicz), groźny byk Mac-Cacat (Cat-Mackiewicz), dyrektor Zespelerowicz (Zelwerowicz), prof. Ekrenktoś (Ehrenkreutz), Wielki Mistrz Cechu św. Łukasza (Z. Kowalski), Hycler (Hitler), „Kilometr” (Korabiewicz) z włóczęgowską laską w dłoni, Dorek-Amorek vel Laureat Żagarski (Bujnicki) z ogromnym sercem z napisem STO pod pachą, Ten-Ryk Gembiński (Dembiński), Mędrychowski (Jędrychowski) i wielu, wielu innych<sup>34</sup>.

Szopki akademickie, wywodzące się z ludowych „Betlejek”, oprócz czysto parodystycznych i satyrycznych funkcji spełniały w Wilnie niezwykle ważną rolę interwencyjną, wskazując i wykpiwając liczne niedomogi wileńskiego życia kulturalnego, gospodarczego i organizacyjnego. Po jednym z przedstawień, prezentującym obwieszoną bielizną

<sup>33</sup> Por. A. Jędrychowska, *op. cit.*, s. 41.

<sup>34</sup> Fotografie kukieł i niektóre teksty satyryczne odnajdziemy w „Alma Mater Vilnensis” 1924, z. 2, s. 86–91.



40 i obłożone sągami opałowego drewna dziedzińce uniwersytetu, już na drugi dzień po premierze szopki usunięto zalegające uczelnię zwaly drewna, a wkrótce potem dokonano renowacji zabytkowych krużgan-  
ków. Innym razem odśpiewanie w szopce pieśni o „porządkach” w Mu-  
zeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk<sup>35</sup> spowodowało natychmiastowe  
udostępnienie zbiorów. Akademickie szopki i żywe gazetki, opraco-  
wywane przez młodych poetów ze STO, stały się w krótkim czasie po-  
wszechnie lubianą i wzbudzającą znaczny respekt trybuną wolnej wy-  
powiedzi satyrycznej, spełniającą ważną, „wentylującą” rolę w życiu  
kulturalnym Wilna.

Podobne nieco funkcje spełniał „Kwadrans Akademicki” – stała  
audycja radiowa emitowana z rozgłośni wileńskiej, poświęcona zarów-  
no sprawom studenckim, jak i bieżącym kwestiom socjalno-kultural-  
nym miasta. Jej redaktorem był Antoni Bohdziewicz, który opracowy-  
wał wraz z młodymi pisarzami program audycji. Obowiązywał stały  
schemat: artykuły wstępne (kwestie zasadnicze), referaty fachowe (ak-  
tualne wydarzenia), kącik literacko-satyryczny (satyry, Ży-Ga, STO),  
komunikaty aktualne. Wygłaszał tutaj przemówienia rektor uniwersy-  
tetu, przedstawiano skecze, czytano satyryczne teksty szopek i najnow-  
sze utwory poetów ze STO, śpiewał chór akademicki. Kiedy przyjechał  
do Wilna K. I. Gałczyński, występując ze swoimi zjadliwymi utworami  
w emitowanej na całą Polskę „Kukulce Wileńskiej”, znalazł w rozgłośni  
u Tadeusza Byrskiego doświadczony już zespół autorów z Bujnickim  
na czele, wraz z którym rozbawiał słuchaczy tej audycji i uczestników  
przeróżnych imprez na terenie miasta.

Oczywiście dla młodych ludzi, marzących o pisaniu, najważniej-  
sza była możliwość zaprezentowania swoich utworów. Można powie-  
dzieć, że lepiej trafić nie mogli. Nakładem Sekcji Twórczości Oryginal-  
nej wydane zostały aż trzy zbiorowe książki poetyckie tego środowiska:  
*STO. Poezje Władysława Arcimowicza, Teodora Bujnickiego, Kazimie-  
rza Hałaburdy, Waława Korabiewicza, Zygmunta Landfisa, Stefana Sos-  
nowskiego* (1927); *Z pod arkad. Poezje Władysława Arcimowicza, Zyg-  
munta Falkowskiego, Marty Aluchny Kolatorowej, Zygmunta Landfisa,  
Stefana Sosnowskiego* (1929); *Patykiem po niebie. Poezja Teodora Bujnic-  
kiego, Kazimierza Hałaburdy, Anny Kompielskiej, Waława Korabiewicza*

<sup>35</sup> Oto fragment tekstu piosenki: „Są tam książek całe góry – o!/ Czytają je tylko szczu-  
ry – o!/ Są obrazki ryte w drzewie – o!/ Ale nikt nic o tym nie wie – o!” Zob. J. Wi-  
dawski, *Z minionego sezonu*, „Alma Mater Vilnensis” 1924, z. 2, s. 86–91.